

## MAREK ŻMIGRODZKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, studia prawnicze, UMCS, poziom nauki, Stanisław Strachowski, Wanda Wójtowicz, egzaminy, profesor Wolter, profesor Wiliński, Henryk Groszyk, Wiesław Skrzydło

### Studia zaczynało sto osiemdziesiąt osób, ale później była selekcja

Miałem takiego kolegę Stasia Strachowskiego, ze wsi był, ale taki samorodek, inteligent. Uczyłem się z nim do wszystkich egzaminów, całe sesjeśmy walczyli razem. On później zginął. Wracał po przyjęciu jakimś na LSM-ie, chuligani pchnęli go, głową uderzył o rant, wzięli go do pogotowia. Zamiast go przytrzymać i tak dalej, odesłali go do domu, a rano był już sztywny. On był na prawie, zrobił doktorat z prawa administracyjnego. Na swój sposób wybitna była Wanda Wójtowicz, miała pseudonim później „krwawa Wanda”, bo oblewała tak studentów. Była wymagająca bardzo, tak bym to nazwał. Upamiętniła się dlatego, że mój syn u niej oblał. Miał prawie same piątki na prawie, a tylko u Wandy oblał. No, przecież profesor ma prawo oblać, nie mam do niej żalu. Ona była starsza od nas, bo historię wcześniej skończyła, już miała pewne doświadczenie, umiała studiować. [Studia zaczynało] sto osiemdziesiąt [osób]. Ale później selekcja była. Na drugim roku się oblewało. Tak że to były emocje. A u nas profesorowie byli z najwyższej półki. Z Warszawy przyjeżdżali. Profesor Wolter miał wspaniałe wykłady, był człowiekiem niezwykle precyzyjnym, jego rozumowanie, które przeprowadzał, [wymagało tego, że] trzeba było być przygotowanym do wykładu, żeby to ogarnąć wszystko, i był sprawiedliwy. Dostałem raz piątkę z części ogólnej, bo myśmy prawo cywilne na raty zdawali. I później na kolejnym roku dostałem ledwo trójkę, ale nie miałem żalu do niego. Po prostu uczciwy i sprawiedliwy człowiek, wybitny cywilista. Teraz zlikwidowano indeksy, uważam, że szkodę zrobiono studentom. Bo tak mieliby wpis, na przykład ja jestem tu najstarszym profesorem. Pięćdziesiąt lat pracuje na uczelni, to mieć wpis takiego profesora, a zwłaszcza jak umrze, no to jest czym się pochwalić. Tak jak ja miałem Woltera, Ignatowicza. Czołówkę miałem. Biorę indeks, i to jest historia na nowo. [Prawo rzymskie] profesor Wiliński prowadził, a ćwiczenia miał doktor Mieczysław Żołnierczuk i Marek Kuryłowicz - to on objął katedrę po profesorze

Wilińskim. Profesor Wiliński, to też jeden z niewielu wybitnych rzymian, jak mówiono wtedy, w Polsce. Był Osuchowski i Wiliński, to taka ścisła czołówka prawa rzymskiego w Polsce. Zdanie prawa rzymskiego za pierwszym podejściem, to było super. To byli jeszcze przedwojenni profesorowie, część ze Lwowa, to byli wybitni profesorowie.

[Pracę magisterską] pisałem z teorii państwa i prawa. Tu jest mój mistrz, zachowałem sobie z nim zdjęcie. On jak już źle się czuł, mówił: „Panie Marku, ja wezwę fotografa, zrobimy sobie razem zdjęcie”. I zrobiliśmy sobie razem zdjęcie. I to jest profesor Henryk Groszyk, z teorii państwa i prawa. On objął katedrę po profesorze Seidlerze. O profesorze Groszyku, to w samych superlatywach [mogę mówić]. Bo to wielki patriota, na Pawiaku siedział. Nie mógł słuchać języka niemieckiego. Jak siedział na Pawiaku, to dźwięk tej mowy, te rozkazy, to wszystko, wywoływało w nim nieprzyjemne wspomnienia. Później był wysokiej klasy humanistą, nauczył mnie warsztatu naukowego. To był człowiek wrażliwy na rzetelność warsztatu, który nie tylko znał warsztat, ale chciał go przekazać. Bo są profesorowie wybitni, ale nie chcą drugiemu przekazać. Ja na przykład prawdopodobnie drugiego czerwca będę miał obronę mojego trzydziestego czwartego doktora. Trzydziestego czwartego! Powiedziałem, że jeśli dożyję trzydziestego piątego, to już absolutnie dam sobie spokój. Ale profesor Groszyk miał [zawsze] czas dla mnie. Dzwonił do mnie, wzywał mnie o różnych porach dnia i nocy. Nieraz dzwonił o dziesiątej wieczorem: „Kolego Marku, proszę do mnie natychmiast przyjść”. – „Ale co się stało”? – „Panie Marku uzgodnimy koncepcje artykułu wspólnego”. A godzina dziesiąta wieczorem, ja byłem świeżo żonaty. – „To nie szkodzi, proszę wszystko przerwać i przyjść do mnie”. I ja o dziesiątej wieczorem, na szczęście niedaleko mieszkał, ja na Chopina, on na Skłodowskiej – „Proszę przyjść, to ja pana zapłodnię intelektualnie”. Tak. I on mnie zapładniał intelektualnie. Miał też przeuroczą żonę. On był czuły na czystość języka polskiego. Kazano mi przygotować pierwszą wersję. - „Proszę ten przecinek przesunąć”. Był bardzo czuły na precyzję języka, ale dzięki temu mnie nauczył. Dzisiaj jak przynoszą mi doktorat czy habilitację, to ja w ciągu dosłownie kilku minut wiem, co to warte jest i wyłapuje błędy nawet w przypisach. To jego zasługa jest, mistrza mojego. Bo to on był moim mistrzem i profesor Skrzydło, na tych ludziach, jak to się mówi „wychowałem się”. Oni byli moimi mistrzami, cenię ich.

Formalnie [z profesorem Skrzydło] nie mieliśmy nic wspólnego. Ale pisałem z teorii państwa i prawa, i zagadnień, które były bliskie merytorycznie profesorowi Skrzydło - a więc o partiach politycznych. Pisałem o systemie partyjnym w Bułgarii, o partiach w państwach typu socjalistycznego, wtedy były partie takie niekomunistyczne, próbowałem je opisać. On był zawsze moim recenzentem, to była zawsze wysoka kultura. Jak się chwali, to jest pół biedy, ale ważne, jak się robi uwagi krytyczne. Jak profesor Skrzydło zrobił uwagę krytyczną, czy profesor Groszyk, to było więcej warte, niż by od innego komplement usłyszeć. Przynajmniej ja sobie ich tak wysoko ceniłem. Starłem się to, czego mnie nauczyli, przekazać moim uczniom, bo przecież siedmiu

profesorów wychowałem już samodzielnie, to myślę, że jakaś pamiątka po mnie zostanie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-04-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"